Tygodnik

11 Lipca — 28. — 1818.

Jak Publiczność nauczać niech się mędrzec sili,
My rodaków rozerwać chcemy w nudów chwili.

DOKTOR i CHOROBA.

Powieść.

przez Antoniego Goreckiego.

Jan Doktor co go nasze wsławiły kobiety,
Pisał raz dla chorego receptę poety,
A w tem choroba ciekawa,
Lizie cicho z pod poduszki,
Sunie z wolna słabe nóżki
I za krzesłem jego stawa.

Czytać recepty pewien ję nauczył
Zbieg ze szkoły Hipokrata,
Trzy zimy ję niemi tuczył
Nim pacyjenta uwolnił ze świata.
Zatém z łatwościę przebiegła
Wszystkie kręcone figurki,
Lecz zadrżała gdy spostrzegła
Zapis fatalnej mixturki.
Za której przyjściem niema czego czekać,
Trzeba chorobie uciekać.
A że chciała zostać szczerze,
Więc za rękę Jana bierze,
Całuje i tak w pokorze,
Prosi go: „Panie doktorze,
Pozwól mi jeszcze zabawić,
Wszak ja poety nie zgubię,
Niechcę go życia pozbawić,
Tylko bardzo patrzéć lubię,
Gdy go goręczka brać zacznie,
Jak wszystko widzi opacznie,
I tym, których łajał wprzody,
Pisze Kantaty i Ody.
Zostaw mnie tu czas niedługi,
Wszak mam u ciebie zasługi,
A jeszczę i to odwdzięczę,
Trzydziestu chorych nastręczę."
Tak mu szeptała, a ten krzyknęł jawno:
„Idź precz hultajko, zwodzisz mnie już dawno,

Miałaś mnie zaprowadzić rok już temu będzie,
Do kogoś, co to bardzo utył na urzędzie,
I znowu tam do kogoś, co to zbankrutował,
Dobra oddał pod rozbiór, a pieniądze schował.
Nic przecie z tych obietnic, jak dawniej po błocie,
Muszę tej usługiwać Apolla hołocie,
U której za pracę całą,
Trzeba się cieszyć pochwałą.
A nie leczyć z chęcią szczyrą,
To wnet częstują satyrą,"
Nato choroba rzecze do doktora:
„Powoli Janie, powoli,
Nie wszyscy też to i poeci goli,
Zostaw mnie tu do wieczora.
Zawiodę cię do poety,
Co zjada pańskie pasztety,
U niego z prenumeraty,
Są jeszcze stare dukaty.
Tamto nie ciężąc sumnienia
Łatwo się złotem napełni kieszenia.
Ja mu naprzód siędę w oku
Potem wykrzywię część boku,
A tym czasem twoje będzie,
Co on zebrał po kolędzie."
Na taki projekt wygodny,
Zajaśniała twarz medyka,
Jak po chwili niepogodnej,
Niebo od słońca promyka,

Niewiem co się dalej stało
Z ich projektami na wyprawę sławną,
Ale się pewnie udało
Bo sam widziałem niedawno,
Jak pewien wierszokléta ślepy, krzywoboki,
Pełzał z bukietem w ręku na Parnas wysoki.

ULECZENIE.

Powieść.

(dokończenie.)

„Gdy nasz dwór, w celu rozpoczęcia wojennych kroków, wojska swoje zgromadzał (tak zaczął Pułkownik opowiadanie) Półk mój stał na załodze w kilku wsiach, pośrodku których leżał zamek B. W zamku dostała się kwatera mnie i Porucznikowi Stefanowi. Mięszkała w nim podówczas, młoda i godna kochania Hrabina P. Przyjęła nas uprzejmie, a żywość jej, dowcip, i talenta, zapewniały nam pobyt przytomny. Jej mąż był Majorem, i z Pułkiem w dalekie strony wyruszyć musiał. W całej okolicy znanym był równie z odwagi, jak z pięknych swoich przymiotów; wszyscy wysławiali szczęście, i wzajemną miłość tej dobranej pary.

Nie odstręczyło to bynajmniej Stefana, który do tych czas miał wielkie szczęście do kobiet. Owszem dołożył wszystkich starań, i użył wszystkich sposobow, aby omamić młodą Hrabinę, udał przed nią najżywszą miłość, i w krótce ujrzałem że usiłowania jego najpomyślniejszy skutek uwieńczał. Tym bardziej obruszyło mnie to jego postępowanie, że był spokrewniony z Hrabią, że ich od lat dziecinnych przyjaźń łączyła, i że tryumfy swoje, jak to zwykle podobni mu ludzie czynią, jeżeli nie rozgłaszał, przynajmniéj ich kolegom dorozumiewać się dawał.

Niezadługo wykomenderowano pułk nasz na załogę do twierdzy Z. o dziesięć mil od dawnego naszego stanowiska. Zdawało się że już wtedy ustały nieporozumienia między dworami, i pokój zdawał się być pewnym. Dano nawet dowódzcom pułków pozwolenie udzielania urlopu Of cerom i żołnierzom.

Stefan użył tej sposobnośoi dla odwiedzenia pięknej Hrabiny, dając za powód swego oddalenia interesa domowe.

Dozwolono mu oddalić się na tydzień, ale już trzeciego dnia powrócił blady i pomięszany. W spojrzeniu, w słowach, odkrywało się jakieś gwałtowne i straszne wzruszenie. Jakoż w krótce dostał silnej gorączki w której sobie wystawiał. . . . .

Zdaje mi się (przerwał Wincenty z szydzącym uśmiéchem) że gorączka nie była skutkiem ale przyczyną pokazania się ducha.

Pozwól mi dokończyć (odpowiedział Pułkownik) a wtedy będziesz w stanie sądzenia.

Osobliwszą było rzeczą (mówił dalej) iż służący który mu w tej drodze towarzyszył, wpadł w taką samą chorobę, tym bardziej, że ich marzenia w gorączce miały niepojęty związek. Wspólny ich lekarz udzielił mi tego dostrzeżenia; sam więc do nich poszedłem dla przekonania się naocznie o prawdzie. Wtedy usłyszałem, jak oba mówili o duchu który im się wnocy pokazał. Na samo opowiadanie wzdrygali się jeszcze od strachu, i już to z okropnem wejrzeniem w jedno miejsce spoglądali, już z przeraźliwemi jęki pod kołdrę się kryli. Oba mówili, o zdradzie, niewierności i karach. Często Stefan w śród okropnych zakleństw, przysięgał że podobnie nigdy już nie zawini, a służący jego z bojaźnią ścierał czerwoną plamę podobną do kropli krwi, którą można było widzieć na jego ramieniu.

Tak okropne położenie trwało dni kilka. Stefan powoli przychodził do sił i zmysłów. Sam wtedy prosił mnie abym go odwiedził. Przyszedłem powolny jego żądaniu. Gdy się oddalili przytomni, odezwał się w te słowa.

„Czuję konieczną potrzebę zwierzenia ci tajemnicy która mi cięży na sercu i chciałbym zasięgnąć twojej porady."

W tem miejscu opowiedział mi, co wam zaraz powtórzę, ale pozwólcie, ażebym dla większej dokładności postawił się w jego osobie, i spoił w jeden ciąg, to

czegom się dowiedział z pomięszanego jego opowiadania, i z moich zapytań.

Domyślałeś się zapewne (oto jest treść jego spowiedzi) żem nie dla familijnych interesów, ale dla odwiedzenia Hrabiny, użył pozwolenia oddalenia się z pułku. Myślałem że w jednym dniu tę podróż odbyć potrafię. Ale dla dżdżystego czasu i popsutej drogi, zaskoczyła mnie noc o dwie mile od zamku B. Późny w nocy przyjazd mógłby obudzić łatwo domysły szkodzące sławie Hrabiny. Z tego powodu musiałem zwyciężyć niecierpliwość moję i przenocować w gospodzie małej mieściny, do której właśnie dojechałem. Dano mi szczupłą, ale czystą izdebkę; stały w niej dwa łóżka; położyłem się w jedno, a mój służący zajął drugie.

Znużony podróżą twardo zasnąłem, i możem już spał blisko dwóch godzin, gdy mnie obudził osobliwszy szum, którego z żadnym innym odgłosem porównać nie mogę. Zawołałem na służącego; i on już nie spał, i niewiedział co miał sądzić o tym szumie. Właśnie wybiła północ. Z jej ostatniém uderzeniem pokazało się w izbie małe światełko. Niemogliśmy dociec zkąd pochodziło. Coraz było jaśniejsze tak dalece, że każdy przedmiot rozpoznać mogłem. Ze światłością rozeszło się przenikające zimno, że mi aż zęby zgrzytały. Zdziwiony chciałem wyskoczyć z łóżka, ale mnie jakaś nadprzyrodzona siła jakby przykuła do niego. Chciałem zamknąć oczy, alem niemógł, musiałem patrzyć na środek izby.

Tu nagle ujrzałem zjawisko, niemogąc pojąć jak się pokazało. Zdawało się razem, że to jest jakaś postać, i że niema żadnej, bo jej obwód rozpływał się w powietrzu. Jednakże łatwo poznałem Hrabiego P. Osłaniała go szata błyszcząca, ale pierś była obnażoną, na niej ujrzałem głęboką ranę, z której się krew sączyła.

Długo spoglądała na mnie ta postać blada wzrokiem, który mię wskróś przerażał. Mimo tego nie byłem w stanie spuścić z niéj oka. Lekko uniosła się postać nad mojém łóżkiem, i rzekła głosem grzmiącym i strasznym, a jednak głosem Hrabiego.

„Chciałeś mi głębszą zadać ranę, nad tę która mi życie dziś wydarła. Bo dajby Bóg potępił tych, którzy haniebnie ufność, przyjaźń i gościnność zdradzają.

Pułkownik grobowym głosem wyrzekszy te słowa, zatrzymał się chwilę, i spojrzał na swoich słuchaczy. Przerażenie malowało się w rysach Wincentego. Julja przysunęła się do Pułkownika, a twarz jéj zbladła spuszczoną była ku ziemi.

Wśród powszechnéj i niczém nieprzerwanéj ciszy panującéj podczas całego opowiadania, usłyszano w bliskiéj izbie nagły krzyk dziecięcia naszych małżonków, które jeszcze w kolébce spało. Zerwała się natychmiast z kanapy Julja, i pobiegła zobaczyć co się stało dziécięciu. - Niemiała jednak odwagi przejść sama przez pokój, dla tego zatrzymała się we drzwiach i prosiła męża aby jéj towarzyszył. Uśmiéchając się Radca, bratu palcem pogroził, i poszedł

z żoną. Pułkownik z Wincentym sam na sam się został, ale ani słówka niewymówili do siebie.

Wkrótce Juija z mężem wróciła. On był zupełnie spokojny, ale Julja w głębokich myślach zdawała się być zatopioną: „Niéma nic - rzekł Radca - coś się śniło dziécięciu, ale teraz śpi spokojnie. I nas wszystkich bracie złych snów nabawisz; opowiadaj jednak daléj, bo muszę się przyznać, że i mnie powieść twoja mocno zajmuje".

Gdy wyrzekła te słowa - opowiadał daléj Pułkownik - włożyła postać rękę do rany, i kroplę krwi spuściła na moje obnażone ramie. To zrobiwszy znikła. Razem z nią nagle zgasła jasność, i znowu usłyszałem ten szum osobliwszy, który mnie ze snu obudził. Jak ustał, dopiero przemówić i ruszyć się mogłem. Zawołałem na służącego, który strasznie przelękniony, ledwie mógł przerywane wyrazy wymówić. Z wielką trudnością dowiedziałem się od niego, że zupełnie to samo słyszał i widział co ja.

Jednakowo jest to rzeczą bardzo zadziwiającą, przerwał Radca bratu, - że Stefan w takim przestrachu, mógł jeszcze tak dokładnie na najdrobniejsze szczegóły uważać; tymbardziéj, że po mocnéj gorączce wszystko tak dobrze pamiętał.

Nic na ten zarzut nieodpowiedział Pułkownik. „Przez tę całą bezsenną noc - mówił daléj - zastana

łem się co mi czynić wypadało. Śledziłem najskrytszych przyczyn, aby naturalnym sposobem wytłómaczyć sobie tak niepojęte zjawisko, ale wszystkie moje domysły były daremne. Miałemże więc przez bojaźń ducha zaprzestać odwiedzin? Punkt honoru zabraniał mi chwytać się przedsiewzięcia, któreby przestrach dyktował, a chociaż sam przed sobą utaić nie mogłem, iż słowa ducha były straszne, i że mi odjęły chęć widzenia ukochanego przedmiotu, postanowiłem jednak mimo wszystkich duchów puścić się nazajutrz w drogę. Jakoż tego postanowienia dotrzymałem święcie, chociaż wstając z rana, spostrzegłem na ramieniu tę samą kroplę krwi, którą w nocy czułem spadającą i któréj dotychczas niczém zmyć niemogę.

Z mocném serca biciem przybyłem do zamku i dowiedziałem się na samym wstępie od potrwożonych ludzi, że Hrabina, która jeszcze wczoraj zupełnie była zdrowa, w nocy nagle i niebezpiecznie zachorowała. Kazałem ją o przybyciu mojém uwiadomić i prosić o pozwolenie widzenia się z nią.

Służący wrócił z odpowiedzią, że jego Pani ze mną widzieć się nie może, ale zaraz wybiegła potém dziewczyna i wezwała mnie do Hrabiny.

Jeszcze leżała w łóżku, była nie dopoznania, a twarz jéj pomięszana, zdradzała jakieś nagłe wzrusze-

nie. Taka sama plama czerwona na ramieniu jakiéj ja w nocy dostałem, pomnażała okropność jéj spojrzenia.

Ledwie wszedłem, kazała wyjść służącéj. Przyzwałam cię - rzekła osłabionym głosem - aby ci powiedzieć, iż zrywam z tobą wszystkie stosunki, że tobą pogardzam, że cię nienawidzę, i że każdego nienawidzieć będę, któryby śmiał chcieć mnie odwodzić od powinności mojéj.

„Na miłość Boga - zawołałem - czyż i Pani dziś w nocy.....

„Jak to? rzekła z żywością.

„Widmo - odpowiedziałem głosem przerywanym -... możę Pani... z piersią zranioną....

„O Boże! i ty!...

Nie mogła więcéj wymówić, padła i zemdlała. Wściekłością miotany opuściłem zamek i tu wróciłem. Resztę już wiesz.

To opowiadanie Stefana, tymbardziéj mnie zadziwiało, gdy właśnie wtedy odebrałem był list, który z niém szczególniéjszy miał związek.

To rzecz osobliwa - rzekłem - czy piątego tego miesiąca wyjeżdżałeś stąd do Hrabiny?

Tak, piątego - odpowiedział Stefan i spojrzał się na mnie z zadziwieniem. Ale powiedz mi Pułkowniku, czego cię ten dzień tak uderza?

„Właśnie mi dziś donoszą z miasta w którym Hrabia stał z pułkiem, że tego samego dnia, ranny w pierś zginął na pojedynku".

Tu głośny brzęk przerwał Pułkownikowi opowiadanie. Zdawało się, że pochodził ze ściany przy któréj była kanapa. Wszystko co się dotąd stało i co dotąd opowiadano przygotowało wrażenie jakie ten szczególniejszy brzęk uczynił na przytomnych. Natychmiast porwał się Wincenty z kanapy, Julja przelękniona nieśmiała ruszyć się z krzesła, Radca wziął ze stolika świécę i razem z Pułkownikiem obejrzeli ścianę. Pokazało się, że u portretu Radcy pastellami malowanego zepsuł się sznurek, i że ten portret spadając trącił pod niem za szkłem wiszący kopersztych, i że to szkło w drobne kawałki się stłukło.

Jak często w ludzkiém życiu, najmniejsze okoliczności, w oznaczającéj chwili zdarzone wielki wpływ mają na nasz los i na nasz charakter, tak i ten przypadek, lubo sam z siebie zwyczajny, poprzedzony opowiadaniem Półkownika, wielki skutek zrobił na umysłach.

Niestałość Hrabiny, pokazanie się jéj męża, nagły krzyk dziécięcia przy najważniejszém miejscu opowiadania, nareszcie upadek portretu; wszystko to tak mocno z winą Julji połączone, zostawiło niezatarte wrażenie w jéj wyobraźni. Mimowolnie rzuci-

ła się do szyi mężowi, przycisnęła go ao serca z zapałem, w którym spokojny Radca widział tylko skutek rozpalonéj imajnacji.

Gdy nazajutrz Pułkownik przyszedł na śniadanie, doniósł służący; że Wincenty ze świtem do pułku wyruszył i oddał Radcy list. W niém Wincenty dawał za przyczynę nagłego odjazdu odrazę do wszelkiego pożegnania. Julja z któréj twarzy widać było iż tę noc strawiła bezsennie, niemogła utaić swojéj radości z powodu odjazdu Wincentego. Poznał to zaraz Pułkownik i cieszył się, że przytoczeniem po części zmyślonéj powieści, i dzielnie od przypadku wsparty, potrafił tak nagle i tak szczęśliwie uleczyć serce bratowy.

N Ę D Z A R Z.

P o w i e ś ć.

przez Antoniego Goreckiego.

Przepłaciwszy w błyskotnym sklepie fraszkę modną,
Siadał Pan miljonowy w karetę wygodną,
W tym przypełza na szczudłach, bez ręki, bez nogi,
I prosi wsparcia, z głodu wyżułkły ubogi.
„Idź precz (ofuknął z gniewem) z drogi obszarpańcze,
I kiedyż zbiorą z ulic te podłą szarańczę.

Płacim Dobroczynności Towarzystwu drogo,
A jeszcze tych prożniaków pozbierać niemogą,
Otwórzcie pojazd" „Z Bogiem jedź (rzecze kaleka)
Nic nie daj, ale nie hańb równego ci człeka.
W mundurze byłem strojny gdym szedł po te blizny,
Walczyłem za Ojczyznę, żebrzę u Ojczyzny"
Tu złotem śklniący pojazd wyruszył wśród huku,
A łzy nędzarza cicho pobiegły po bruku.
Szedł wyrobnik wstrzymuje go widok kaleki.
„Niechaj będzie nasz Chrystus pochwalon na wieki"
Rzekł, dobywa chleb czarny, pracy owoc dniowy,
I nie żałował bratu swemu dać połowy.

Nowinki z obcych Teatrów.

Talma grywa w Marsylji, i zachwyca publiczność, a że w tém mieście znacznie spadła cena zboża, Marsylczykowie spełnione teraz mają dawne żądanie ludu Rzymskiego ZABAW i CHLEBA. Tenże artysta nim powróci do Paryża, grywać jeszcze będzie w Lugdunie i Nismes. W tém ostatniém mieście już są wszystkie loże zapłacone na każde widowisko w którém się Talma okaże, i wszystkie gospody zamówiono dla ciekawych podróżnych, mających się zjechać z okolicznych departamentów.

Repertóar teatrów Paryskich od dwóch miesięcy jest następujący. W Akademji Muzycznéj, Ifigenja

w Taurydzie, Panarg, Danajdy, Prozerpina, i nowy Balet: Zwodziciel na Wsi, który się bardzo podobał. W Teatrze Francuskim: Meropa, Edyp, Skarb, Mieszczki modne, Świętoszek, Edward w Szkocji, Mańja wielkości, Obmówca i wznowiona trajedja, Roxolana i Mustafa, która jednak przy swém odrodzeniu nie wielu znalazła przyjaciół. W Teatrze opery komicznéj: Serenada, Gęsi brata Filipa, Wexel Przyrzeczenie Małżeństwa, Dzwonek. W Teatrze Favart: dawniéj Odeon: Młoda wdowa, Szary człowiek, Dwaj Filiberci, Dzień w Wersalu (1), Fijesko i wznowienie Klaudyny. Na Teatrze Vaudeville: Odwiedziny w Bedlam, Jeszcze jedna Julja, Jeszcze jeden Pursonjak, Hrabia Ory, wzniesienie zasłony, Pan Bezceremoński. W Teatrze Variétés: Dyliżans, z resztą znane drobnostki. W Teatrze de la Gaité. Chłopiec bez troski, Księże Kraon, Dzika Dziewczyna, Robinson, i wznowienie Melodrammy Zacny ślepy (2). W Teatrze Ambigû: Zamek Paluzzi, Machabeusze, nowa mała komedja Pan Lombard, która się powszechnie podobała. W Teatrze przy bramie Sgo Marcina; Marszałek Willars, Balbulin, Oryginały w których kilka rol wystawia Potier, i nowa Melo-Dramma: Burmistrz w Sardam, czyli dwóch Pio-

(1). Tytuł téj komedji granéj na Teatrze Narodowym Warszawskim jest Podróż z Berlina do Poczdamu.

(2) Znana u nas pod tytułem: Mieczysław ślepy w oryginale francuskim Historja niezmiernie pokaleczona. Scena w Warszawie za Ziemowita.

trów. Nowość ta sprowadza wielu widzów. Osnową téj sztuki jest pobyt Piotra w Holandji, gdy jako prosty majtek pracował przy warsztatach okrętowych. Sceny mają w niéj być równie zabawne jak zajmujące, i już niektórzy z Książąt domu Królewskiego zaszczycili ją swoją obecnością.

Dochód we wszystkich Teatrach Paryskich od nowego roku do ostatniego Marca był następujący.

Akademja Królewska Muzyki (Wielka Opera francuzka. . . . . . . , .	147,975,
Teatr francuski (Trajedje i komedje klasyczne)	214,373
Odeon, późniéj Favart (komedje drugiego rzędu)	48,560
Opera komiczna . . ; . . .	175-868
Opera Włoska (już ustała)	42,076
Vaudeville (komedjo-opery)	160,511.
Variétés (drobnostki)	158,863.
Gaité	111,627.
Ambigú Comique Melodramy . . .	102,949
Porte S. Martin . . .	118,294.
Cirque Olimpique (Pantominy i ujeżdżalnia).	94,484.
Ogół-	1,375,580.

Dodawszy do tego rozmaite inne widowiska panoramy, kosmoramy, Cienia Chińskie, igrzyska Linoskoków, Akrobutów, Eskamoterów, Koncerta, etc: wydają Paryżanie na ten przedmiot rocznie przeszło 2,000,000 franków, oprócz znacznego nakładu, jakim Rząd wspiera Teatr Wielkiéj Opery.

Panna Mars grywała teraz w Bruxelli za ugodą, iż za każde wystąpienie na Scenę weźmie 1,000 franków; grała 10 razy. Niemcy niemnjéj oceniają talenta. Teatr w Królewcu ofiarował Pani Milderhauptmann za trzynaście reprezentacji 2,800 talarów. Spiewaczka Sessi opuszczając Sztokholm otrzymała w podarunku od Króla Szwedzkiego szpilkę z soliterem wartującym 4,000 talarów, udała się teraz do Petersburga. Lecz nad te wszystkie śpiewaczki i aktorki najwięcéj zyskuje Pani Catalani. W Múnich z podarunkami od dworu wzięła przeszło 30,000 złotych ryńskich. Umie ona korzystać z każdéj okoliczności, Bawarczykowie uwielbiają teraz swojego króla, który im pożądaną nadał Konstytucją. Catalani pod czas swego Koncertu śpiewała pieśń angielską God save the King dodawszy Maxymiljan, co powszechny wzniecilo zapał. Przybywszy do Wiednia śpiewała na pokojach u Księcia Meternicha warjacje ze śpiewki Papagiena: „Jestem ptasznik z tego lasa", -- poczym ten tylko rozlegał się odgłos: Nic równego Mozartowi i Catalani.

Trajedja Safo, ciągłe odbiera uwielbienia publiczności Wiedeńskiéj. Na jedném z jéj wystawień spostrzeżono w loży jéj autora Pana Grylpartzer, oklaski trwały nieustannie, i autor musiał wychodzić na scenę po trzecim, czwartym i piątym akcie.

Pan Tarquinio, znany w Warszawie śpiewak, znajduje się teraz na dworze króla Portugalsko-Brezylskiego w Ameryce.

W Odessie grywają teraz Aktorowie Włoscy, Rossyjscy, lecz najciekawszemi są Greccy wystawiający trajedje i komedje w swoim starożytnym języku. Trajedja Temistokles ma być tam graną przedziwnie, szczególniéj główna rola przez młodego Greka Jerzego Abramiotes; niedawno Pan Pikolas napisał trajedją Filoklet, która zapewniła jéj autorowi miejsce po między znakomitemi pisarzami Dramatycznemi. Grano także Ifigenją, scena znajduje się blisko miejsca gdzie rzeczywista akcja Ifigenji odbywała się niegdyś, Odessa bowiem leży w dawnéj Taurydzie.

Państwo Bernardellowie, opuściwszy Warszawę, bawili publiczność Wileńską przez miesiąc i dobrze im się powodziło: są teraz w Rydze.

Kilku aktorów Francuskich z byłego Teatru Warszawskiego, dało kilka widowisk w czasie zjazdu Sto Jańskiego w Krakowie.

(Dokończenie w przyszłym Numerze).

D.

Odpowiedź
na list w przeszłym Numerze umieszczony.

Powolny żądaniu WPana Redaktor Tygodnika nie chcąc swém opóźnieniem pozbawić uczonego świata tyle obiecującego pisma, umieścił list jego jako najlepiéj malujący cel dzieła, a oraz zapowiadający żądaną prenumeratę; pozwolisz sobie jednakże WPan przełożyć niektóre wątpliwości na jakie wpadłem czytając list jego.

Unosisz się nad oświatą dziwiętnastego wieku, który tyle zalet przydał językowi naszemu, lecz nie miałeś na to względu, że nasz język jest tém, czem był przed trzema wiekami. -- Odkrycie (jak WPan mówisz) jego muzyczności, metryczności i innych iczności: nie jest to odświeżeniem lub przyozdobieniem jego, jak np: odmalowanie domu, lub przypięcie do niego nowéj wystawy; zalety te są w nim samym i wyprowadzają się z dzieł tych wielkich mężów, nad któremi WPan niby się litujesz. Gienjusz tworzy, uwaga badacza szuka toru, którego się trzymał, a wskazując go następnym, nie kładzie im zawad na drodze, lecz od zboczenia uchrania. Pierwéj była Iljada niż przepisy podług których Homer miał pisać. Lecz jeśli słowa WPana obrażają, mów zamiast muzyczności, giętkość do śpiewu, zamiast metryczności, zgodność spadków wiersza do taktu muzycznego i t. p. a wnet zniknie cała postać odrażającéj nowości.

Co się tycze jego dzieła, nieznając go, niewiem jak o niém trzymać, otwieram jednak subskrypcją i spodziewam się, że z Polaków, którzy w tylu okolicznościach, tyle męztwa okazali, znajdzie się dziesięciu dość wytrwałych do przeczytania jego dzieła. Chlubisz się WPan z swojéj wspaniałości w porównaniu z P. Swistkiem, lecz warunek nieziewania sine quo non, bardzo mi ją wątpliwą czyni.

Druk i papier dobry, jest to jak ubiór przystojny, który w tym wieku nie jest już ozdobą lecz koniecznością. Ale co do pisowni, przestrzegam WPana że ta go wielu Prenumeratorów pozbawi, którzy jeszcze przed przeczytaniem potępią WPana; lecz jeżeli mniéj ważąc i na ten wzgląd, nie ustąpisz nawet burzom i prześladowaniom które go obarczą za to, że przytym co ci się prawdą wydaje, śmiele obstaniesz, jeżeli broniąc twego przekonania, nie dla tego tylko że jest twojem, w samym sporze z myślącemi inaczéj do odkrycia prawdy wszelkiemi siłami będziesz się starał przykładać, jeżeli tak jest, życzę wytrwałości i pierwszy się zapisuję Jego prenumeratorem.

Redaktor Tygodnika.

T T J O L E T.

Wiersz Miarowy.

Czas upływa nakształt wody,
Wszystko niszcząc w swoim pędzie:
Liczne ludy, sławne grody,
Czas unosi nakształt wody.
Użyj czasu pókiś młody,
Nim podeszły wiek przybędzie,
Bo czas płynie nakształt wody,
Wszystko niszcząc w swoim pędzie.

Edward Majkowski.

MODY PARYSKIE.

Na wielu kopeluszach widać jeszcze girlandy u brzegu, zwykle dają je ze spodu ronda. Róże jednostajnie są w modzie, tak jak i polne kwiaty lub kłosy; zaczynają także nosić Hortensje, do krepy różowej białe, a do białej różowe. Jeżeli jest wiele krepowych i gazowych kapeluszy, liczba słomianych zdaje się je przenosić. Białych słomkowych jest mało, lecz za to oprócz Bawełnianych i włoskich, mnóstwo widać różnych gatunków słomianych materji. Z piór zielonych zaczęto naśladować trawę, w bukiety z takiej mięszają tyle piórek lila co i zielonych, dają do kapeluszy zielonych rząd muszlów ze wstążek, ze

spodu posuniętych, nie wyszło jeszcże z mody noszenie czepeczków pod kapelusze, garnirują podwójną blondyną kapotki z białej krepy. Bukiety z trawy o których namieniono najwięcej do krepy lila używają. Noszą wiele sukien z płucienek drukowanych, które pospolicie mają grunt niebieski lub paljowy, zaraz w sztukach takiego płucienka bywają pasy haftowane, i te powinny być użyte na falbanki. Do sukien białych dają falbany w okrągłe fałdy. Moda nie naznacza ani liczby falbanek, ani odległości w jakiej jedne od drugich mają być dawane. Niektóre elegantki noszą kamasze.

Gazy, krepy, czasem grodenaple, najczęściej jednak gazy używają modniarki na wyrabianie kapeluszów. Są także niektóre z gazy w kratkę, najwięcej widzieć ich można białych i słomkowego koloru. Túlowe pokrywają zupełnie gazą w rurki, do słomkowych przypinają bukiety z bławatków. Róże są nadzwyczajnie pospolite. Ażeby nie wycinać kapeluszy włoskich, robią czasem aż dwa zapięcia z tyłu, ubierają takie więcej białą niż paljową wstążką. Muszle z wstążek białych dają równie do słomkowych żółtych jak i białych kapeluszy.

S K A.

LOGOGRYF.

Z dziesięciu członków złożony,
Gdy je przełożysz znajdziesz wodne zwierze;
I męża, co jest cnotą i zgonem wsławiony;
Odzienie, które żebrak i myśliwy bierze;
Nazwisko filozofa który z dzieł swych słynie;
Książęcia co się liczy w Burbonów rodzinie;
Znajdziesz szczypiące zwierze, znajdziesz i drapiące,
Znajdziesz tego co z ludzi udręcza tysiące,
I co jest skutkiem zimy, co monarchom służy,
Tego co zbrodnią karze, psów gatunek duży,
A kiedy wszystko zbierzesz com w tym zmieścił rymie,
Znajdziesz imie.

X. O.

SZARADY.

I.

Płot ZPIERWSZÉM bywa za zwyczaj robiony,
DRUGIE mieć muszą próżne fanfarony,
WSZYSTKO choroba indziej mało znana,
Do naszych tylko chłopków przywiązana.

A. K.

II.

Pierwsze i drugie w literze litera,
Z wszystkiego się wełna zbiera.

D.

ZAGADKA.

Jeden tylko przypadek taki jest na świecie,
Lecz nadprzyrodzonego niema w nim nic przecie,
Im więcej z niego bierzesz, im więcéj ubywa,
Tym większy bywa.

Słowo Logogryfu w przeszłym Numerze Tygodnika umieszczonego, jest MINISTER, w który wchodzi Ren, Men, Ser, Ster, Ten, Ter, Minier.

Omyłka. W przeszłym Numerze Tygodnika na karcie 24 zamiast jest EMANUELA BRZOSTOWSKIEGO, czytaj jest nadesłane od EMANUELA BRZOSTOWSKIEGO, a zatém niech Pustelnik z Krakowskiego Przedmieścia u niego własności swojéj poszukuje.

